

G. BRANDENBURG

PRZYPOWIEŚĆ O SYNU MARNOTRAWNYM

Koszalin

Tłumaczenie i skład K.A.W.

Czy człowiek, który nie ma Chrystusa w swym sercu, wie czego mu brakuje? Czy zdajemy sobie sprawę, że korzeniem wszystkich nieszczęść jest odrzucenie Pana? Czy doświadczyliśmy radości wszczęcia w Jego ciało? Czy poznaliśmy Jezusa Chrystusa? Przecież często pobożni ludzie są od Niego dalej niż ci, którzy są obojętni.

Oto ważne pytania wszechczasów. Poruszenie ich jest szczególnie ważne w naszych czasach, Nie przechodźmy obojętnie obok nich.

Odpowiedź na te pytania daje nam Pan w jednej ze Swych przypowieści. Przysłuchajmy się uważnie Jego słowom, starając się zrozumieć ich sens.

Ewangelia wg Łukasza 15:11-52.

Pewien człowiek miał dwóch synów. I rzekł młodszy z nich ojcu: Ojcze, daj mi część majątności, która na mnie przypada. Wtedy ten rozdzielił im majątność. A po niewiele dniach młodszy syn zabrał wszystko i odjechał do dalekiego kraju, i tam roztrwoniał swój majątek, prowadząc rozwiązłe życie. A gdy wydał wszystko, nastał wielki głód w owym kraju i on zaczął cierpieć niedostatek. Poszedł więc i przyszedł do jednego z obywateli owego kraju, a ten wysłał go do swej posiadłości wiejskiej, aby pasł świnie. I pragnął napęcznieć brzuch swój omłotem, którym karmiły się świnie, lecz nikt mu nie dawał. A wejrząwszy w siebie, rzekł: Iluż to najemników ojca mego ma pod dostatkiem chleba, a ja tu z głodu ginę. Wstanę i pójdę do ojca mego i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciwko niebu i przeciwko tobie, już nie jestem godzien nazywać się synem twoim, uczynź ze mnie jednego z najemników swoich. Wstał i poszedł do ojca swego. A gdy jeszcze był daleko, ujrzał go jego ojciec, użalił się i pobiegłszy rzucił mu się na szyję, i pocałował go. Syn zaś rzekł do niego: Ojcze, zgrzeszyłem przeciwko niebu i przeciwko tobie, już nie jestem godzien nazywać się synem twoim. Ojciec zaś rzekł do sług swoich: Przynieście szybko najlepszą szatę i ubierzcie go; dajcie też pierścien na jego rękę i sandały na nogi, i przyprowadźcie tuczne cielę, zabijcie je, a jedźmy i weselmy się, dlatego że ten syn mój był umarły, a ożył, zaginał, a odnalazł się. I zaczęli się weselić. Starszy zaś syn jego był w polu. A gdy wracając zbliżył się do domu, usłyszał muzykę i tańce, i przywołałszy jednego ze sług, pytał, co to jest. Ten zaś rzekł do niego: Brat twój przyszedł i ojciec twój kazał zabić tuczne cielę, że go zdrowym odzyskał. Rozgniewał się więc i nie chciał wejść. Tedy ojciec jego wyszedł i prosił go. Ten zaś odrzekł ojcu: Oto tyle lat służę ci i nigdy nie przestąpiłem rozkazu twego, a mnie nigdy nie dałeś nawet koźlęcia, bym się mógł zabawić z przyjaciółmi moimi. Gdy zaś ten syn twój, który roztrwoniał majątność twoją z nierządnicami, przyszedł, kazałeś dla niego zabić tuczne cielę. Wtedy on rzekł do niego: Synu, ty zawsze jesteś ze mną i wszystko moje jest twoim. Należało zaś weselić się i radować, że ten brat twój był umarły, a ożył, zaginał, a odnalazł się.

## Skąd jesteś?

*„Pewien człowiek miał dwóch synów”.*

Gdy Hagar, ratując się ucieczką z domu Abrahama, spotkała anioła, spytał się on: „Skąd przychodzisz i dokąd idziesz?”. Przed każdym człowiekiem staje to samo pytanie, na które trzeba dać tę lub inną odpowiedź, aby prawidłowo ukierunkować cel swego życia. Co byśmy sami odpowiedzieli na to pytanie anioła? Zaczęlibyśmy opowiadać o utraconej naszej ojczyźnie, o szczęśliwym życiu rodzinnym, bogactwie, utraconej czci i chwale?

Niepowodzenia naszego obecnego życia są dla nas po to, aby przypominały nam o naszym oddaleniu od ojczyzny, aby napełnić nasze serca świadomością zależności od Ojca Niebieskiego, i że nie mamy tu miasta stałego, lecz szukamy przyszłego.

Przypowieść mówi: „Człowiek miał dwóch synów”. Jakby nie były różne ich drogi, niezależnie od ich końca, swoje życie otrzymali oni od Boga.

Jesteś od Boga.

Prawda ta jest niezachwiana. Jesteś nie tylko stworzeniem, tak jak zwierzęta i rośliny. Jesteś nie tylko uczyniony przez Wielkiego Stwórcę. Jesteś też od Boga. Nosisz w sobie niezatarty obraz Ojca. Obrazem tym nie jest zewnętrzny znak lub piętno. Cała twoja osobowość nosi w sobie odbicie twego pochodzenia – jesteś od Boga. Tego odbicia nie da się zatrzeć, chociaż chciałbyś o nim zapomnieć. Tacy pisarze, jak: Strindberg, Nietzsche, okryli się hańbą przez swe bluźniercze pisarstwo. Wszystkie usiłowania przeciwników Boga w konsekwencji doprowadzają do utwierdzenia w tym, że On istnieje. Judasz z powodu pieniędzy zszedł ze swej błogosławionej drogi. Skończyło się to tym, że się powiesił.

Ktoś stwierdził, że życie ziemskie nie jest, jak myślą chrześcijanie, doliną cierpienia, a jeśli nie jest ono jeszcze rajem, to należy je przeobrazić w takie. Lecz zawiódłszy się na swych ideałach, skończył tak jak Judasz, zostawiwszy w przedśmiertnym liście słowa: „Opuściliście Boga, dlatego On opuścił nas”.

Jesteś od Boga.

Świadomość synostwa Bożego daje kierunek i sens twemu życiu. Tylko w społeczności z Bogiem możesz rozkwitać i to jest od Niego. Człowiek jest jak roślina, która może żyć i przynosić owoc tylko w sprzyjającym klimacie. Palma nie rośnie w Skandynawii. To, co odnosi się do rośliny, tak samo odnosi się do człowieka. On też potrzebuje odpowiedniego, duchowego klimatu. Jemu też jest potrzebna dobra gleba do duchowego wzrostu. Serce człowieka podupada i usycha, gdy jest w oddaleniu od łona Ojca Niebieskiego,

Wiele traci się sił w bezowocnych walkach. Wiele nieszczęść, trwóg, rozpacz, zbłądzeń, niepotrzebnego cierpienia tylko dlatego, że człowiek podchodzi do życia w nieodpowiedni sposób. Kiedyś 12 letnie dziecko świadczyło w świątyni o tym, co my dorośli z trudem rozumiemy i niezbyt szybko przyjmujemy: „W tym, co jest Ojca mego, Ja być muszę”. Później Jezus Chrystus pouczał Swych uczniów: „Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dane”.

Jedno jest tylko potrzebne. Temu, kto tego nie ma, pozostaje smutek i bieda,

choćby posiadał bogactwa całego świata. I odwrotnie, biedak i nieudacznik życiowy, jeśli tylko posiada to „jedno”, posiada nieśmiertelne bogactwo.

Wielu ludziom, głód i klęska minionych lat ukazały obecną cenę życia, małość naszych rachunków i dążeń. Pozór bogactwa zakrywał ukrytą nędzę. I tylko potrzeba i głód okazały się dla wielu mostem do prawdziwego bogactwa – poznania Boga.

Aby osiągnąć to poznanie nie potrzeba żadnych zalet ani czasu, ani wysiłku. Chory jest gotów godzinami cierpliwie czekać w kolejce do lekarza, aby uwolnić się od swej choroby, lecz nie znajduje czasu na czytanie Słowa Bożego lub odwiedzenia zboru, uważając to za stratę czasu. Czy jest to dziwne, że życie jego jest pozbawione radości i pokoju. Cierpi on z powodu wewnętrznej pustki i bezskutecznie szuka środków, aby napęlić je treścią. Unikając myśli o Bogu, szkodzi samemu sobie. Nieszczęście może stać się błogosławieństwem naszym, jeśli doprowadza nas przed oblicze Boże, albo chociaż do myśli o tym, skąd wzięły się nasze niepowodzenia.

### Utracona ojczyzna.

„I rzekł młodszy z nich ojcu: Ojcze, daj mi cześć majątności, która na mnie przypada. Wtedy ten rozdzielił im majątność. A po niewielu dniach młodszy syn zabrał wszystko i odjechał do dalekiego kraju, i tam roztrwonił swój majątek, prowadząc rozwiązłe życie. A gdy wydał wszystko, nastął wielki głód w owym kraju i on zaczął cierpieć niedostatek. Poszedł więc i przystał do jednego z obywateli owego kraju, a ten wysłał go do swej posiadłości wiejskiej, aby paść świnie. I pragnął napęlić brzuch swój omlotem, którym karmiły się świnie, lecz nikt mu nie dawał” (Łk.15:12-16).

Miliony ludzi na całej ziemi woła w rozpacz: Jesteśmy pozbawieni ojczyzny i podobni jesteśmy do roślin, których korzenie zostały wyrwane z ziemi. Czy ta materialna bezdomność nie jest symbolem pustki duchowej? Od strachu i przerażających sytuacji życiowych uwolniony jest tylko ten, kto wybrał twarde fundament w Panu Jezusie Chrystusie. Próby samobójstwa zachwycają wielu w naszych czasach, szczególnie w wypadku ostrej walki o życie.

Wielu, którzy nazywają siebie chrześcijanami, nie ma pojęcia o niezmierzonej wielkości Pana Jezusa, darującego nam pokój, wylewającego na nas obficie łaskę miłości Bożej.

Ludzkość oderwała się od gleby przeznaczonej dla niej.

Upadek moralności tłumaczy się zwykle różnymi wydarzeniami: wojnami, zniszczeniem, głodem, prześladowaniem. Zwykły obywatel pociesza siebie tym, że tak zawsze było po każdej wojnie. Lecz zapomina o tym, że całe narody, kwitujące kultury ginęły bez śladu, pogrążając się w błoto rozkładu. Z nami stanie się to samo, jeśli nie znajdują się wśród nas silni duchowo, którzy pobudzą masy i poprowadzą je ku drodze zbawienia w Bogu. Kąkol pojawia się tam, gdzie przedtem zasiane było jego ziarno. Złe może od początku rozwijać się tam, gdzie był jego zarodek. Uświęcony prawdą chrześcijanin pamięta słowa Nauczyciela: „Z serca bowiem pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, rozpusta, kradzieże, fałszy-

we świadectwa, bluźnierstwa". Jednak, w jaki sposób i dlaczego zachodzi odłączenie, oddalenie człowieka od Boga? Człowiek, stworzony na podobieństwo i obraz Boży, tylko w społeczności z Bogiem może w pełni korzystać z życiowego dobra i pokoju. Lecz w takim wypadku, dlaczego dobrowolnie odłącza się od ojczyzny, w której tylko jest możliwe osiągnięcie wyższego dobra?

Według słów przypowieści młodszy syn, na pewno wcześniej obmyśliwszy wszystko, powiedział ojcu: „Ojcze, daj mi część majątności, która na mnie przypada”.

„Ojcze daj. Panie daj” – czy nie jest to najbardziej rozpowszechniona modlitwa? Naprawdę jesteśmy całkowicie uzależnieni od Pana. Sami jesteśmy niczym i nic swego nie posiadamy. Wszystko otrzymujemy od Niego. Człowiek używający z wiarą imienia Bożego wie, że jest stworzeniem całkowicie zależnym od Stwórcy. Jezus Chrystus zapowiadał uczniom Swoim: „Proście, szukajcie, stukajcie”. Na każdym kroku potrzebujemy Ojca – dającego wszelakie dobro. Dlatego próba syna: „Daj mi” – jeszcze nie zawiera w sobie elementu obcości. Co go wtedy pobudziło, aby zwrócić się do ojca z taką prośbą?

Pobudziło go to, że dar był dla niego ważniejszy od darującego. Ojcowski majątek był potrzebniejszy niż ojciec, który w jego wyobraźni był tylko środkiem w osiągnięciu celu. Syn przychodzi do ojca nie po to, aby zbliżyć się do niego, ale żeby go opuścić. Otrzymałszy swoją część majątności, przestaje już potrzebować ojca. Zapragnął być samodzielnym, zależność od ojca uważając za ograniczenie wolności i przeszkodę w korzystaniu z życia.

A my wszyscy? Czy nie idziemy śladami marnotrawnego syna? Z łatwością oddaliśmy się od Niebieskiego Ojca.

Gdy dosięga nas potrzeba, gorycz, bieda lub strapienie, wtedy zaczynamy usilnie modlić się, wzywać Go w czasie strachu i smutku: „Panie, pomóż”. Prosimy i nie otrzymujemy, dlatego że chcemy, aby wypełniła się nasza wola, a nie Jego. Prosimy o dary, aby zaspokoić swoje samolubstwo.

Chrystus uczył nas modlić się o chleb powszedni. Czym mniej tego chleba, tym trudniej go otrzymać. Tym bardziej usilna powinna być nasza modlitwa. Gdy tylko potrzeba nasza zostaje zaspokojona, milknie też nasza modlitwa. Z tego widać, że dary są dla nas ważniejsze niż Darujący. W świątecznych chwilach lubimy mówić o Bogu, o opatrności Bożej, lecz chętniej oddajemy cześć stworzeniu niż Stwórcy. Nasz stosunek do Boga jest ograniczony i nastawiony na prośby: „Daj, daj, pomóż”. Taka modlitwa nie podoba się Panu, bo celem jej jest nie społeczność z Bogiem, Ojcem Niebieskim, a otrzymanie ziemskich dóbr. Taka modlitwa jest grzeszna w oczach Pana.

Fizyczne prawo spadania ciał znajduje przykład w duchowym życiu. Prędkość spadającego kamienia wzrasta w miarę odległości. Tak samo wzrasta stopień odłączenia odchodzącego od Boga człowieka. Jakby wiatr podchwytywał i unosił w dal człowieka, mówiącemu swemu kochającemu ojcu: nie jesteś mi więcej potrzebny. Z łatwością porzucił syn ojcowski dom, gdy otrzymał swoją część majątności. Pociągała go nie miłość do ojca, a tylko jego majątek. Możliwe, że nie od razu postanowił odejść do dalekiego kraju, lecz „po niewielu dniach” doszedł do przekonania, że nie ma więcej powodu, aby pozostawać w ojcowskim domu.

„Po niewielu dniach”, gdy wewnętrzny człowiek porzuci coś, wtedy szybko za-

chodzą widoczne zmiany. Kiedy Juda Iskariot widział namaszczenie nóg Jezusa drogocennym olejkiem, doszedł wtedy do wniosku, że stracono bezużytecznie olejek i wtedy już nie było mu trudno pójść do kapłanów i powiedzieć: „Co mi dacie, a ja wydam Go wam?”.

„Po niewielu dniach” po tym, jak nienawiść do Józefa zakorzeniła się w sercach jego braci, szybko zgodzili się na jego zabójstwo. Na posiadaniu leży przekleństwo nienasycenia. Syn otrzymawszy swoją cześć majątności, wybrał upragnioną wolność. Mógł mieszkać razem z ojcem, lecz pogoń za jeszcze większym szczęściem pociągała go na obczyznę.

Po przywiązaniu do ojca i domowników, nie pozostało już nic. Żal, gdy myśli się o tym, jak szybko zapomina się drogocenne przeżycia dziecięcej wiary. Byłoby jeszcze pół biedy, gdyby razem z modlitwami przyswojonymi w dzieciństwie, nie ulatywały bezpowrotnie z serc bojaźń Boża, czyste sumienie i ufność.

W pogoni za wolnością ludzie popadają w niewolnictwo. Widzimy, jak syn odrzuciwszy przyswojone w dzieciństwie wiarę i przyzwyczajenia, pokładając w sobie nadzieję, opuszcza ojcowski dom, aby swobodnie dysponować otrzymaną majątnością. Przy tym, jak szybko i nierozsądnie w ucztach i hulankach trwoni tę swoją majątność. I nie tylko to.

Myśląc, że jest wolny, w samej rzeczy był niewolnikiem. Niewolnikiem rzeczy, namiętności i ludzkiego osądu. Prawdziwie wolny jest tylko sługa Pana. Dla tego, kto wyrzekł się woli Bożej i dary z nieba są nie na korzyść, a na przekleństwo. Upadek w raju, praojca Adama, nieustannie powtarza się i teraz w życiu. I obecnie rajskie owoce niosą w sobie przekleństwo temu, kto nieposłuszny jest woli Bożej.

Glupiec twierdzi, że jakieś tam szczęście można znaleźć i w piekle, w oddaleniu od Boga, w odłączeniu od Niego. Wyrzekłszy się domu ojcowskiego, pokoju w Bogu, człowiek bezpłodnie traci zdrowie, czas i siły, aby zaspokoić swe pragnienia.

Prawda, czasami zdarza się sukces. W tragedii Goethego, Faust pod wpływem podanego mu przez Mefistofelesa czarodziejskiego płynu, zapomina o przeszłości, widząc we wszystkim powodzenie. „Bo zazdrościłem zuchwałym, widząc pomyślność bezbożnych. Albowiem nie mają żadnych utrapień, zdrowe i krzepkie jest ich ciało. Znoju śmiertelników nie doznają i nie spadają na nich ciosy, jak na innych ludzi. Przeto pycha jest ich naszyjnikiem, a przemoc szatą, która ich okrywa. Odnoszą się dumnie ze swą otyłością, serce ich jest pełne złych myśli. Szydzą i mówią przewrotnie, wyniośle przechwalają się grabieżą. Przeciwno niebu podnoszą gęby swoje, a język ich pełza po ziemi. Dlatego lud mój zwraca się do nich i naganego nic w nich nie znajduje. I mówią: Jakożby mógł dowiedzieć się Pan? Czy najwyższy wie o tym? Oto takimi są bezbożni: zawsze szczęśliwi, gromadzący bogactwa” (Ps.74:5-12).

Tak pisał tysiące lat temu prorok, natchniony Duchem Bożym. Lecz wszystkie sukcesy bezbożnych, w jego oczach były marnością. Bogactwo bezrozumnych jest dla nich zgubą. Nie oni władają tym bogactwem, lecz bogactwo rządzi nimi. Życie poza Bogiem jest tylko samooszukiwaniem się. Prawdziwe dobro i bogactwo zawiera się nie w rzeczach, lecz w ich Twórcy. Dusza ludzka znajduje pokój tylko na łonie Ojca Niebiańskiego. „Panie Boże, Ty stworzyłeś nas na podobień-

stwo Swoje, nasze serce jest niespokojne i buntuje się, dopóki nie znajdzie pokoju w Tobie”. W tych niewielu słowach św. Augustyna jest więcej mądrości, niż we wszystkich osiągnięciach chciwego i bezmyślnego świata.

„I odjechał do dalekiego kraju”.

Obcość w stosunku do Ojca nie zawsze mierzy się przestrzenią. Można zewnętrznie uczestniczyć w kościelnych obrzędach i obyczajach, z większą lub mniejszą gotowością płacić kościelny podatek, dziesięcinę i cały czas przebywać daleko od Ojca, w „dalekim kraju”. Zbłądzenie i pewność siebie, pycha i zarozumiałość odciąga człowieka od Boga. Złe widowiska i filmy doprowadzają do błędów i przestępstw. Człowiek przez to, że uchyla się od czynienia woli Bożej, oddala się do „dalekiego kraju”. Jak wiatrem pochwycony, złowrogą mocą, oddala się w dal, w przestrzeń.

„I tam roztrwonił swój majątek”.

Czy to możliwe? Niewątpliwie tak. Przez lekkomyślność i niewstrzeźliwość roztrwonił otrzymaną od ojca majątność. Nie utracimy sensu tych słów, jeśli przeczytamy je tak: majątność doprowadziła go do zguby. Oto marnotrawstwo było przyczyną zguby młodego życia i rozbicia serca. „Jak trudno tym, którzy mają majątność, wejść do Królestwa Bożego” – powiedział Jezus Chrystus, Tylko ten, kto jest „w Bogu bogaty” (Łk.12:21), należycie może kierować swym bogactwem i zachować je. W przeciwnym wypadku bogactwo prowadzi tylko do zatracenia jego właściciela i pieniądze stają się przyczyną jego upadku, nawet gdy nie oddaje się rozpuście i marnotrawstwu.

Bogactwo, niezależnie od wielkości, może okazać się zgubne dla swego właściciela. Tak bywa, że drobnym sprawom człowiek oddaje cześć, jak bałwanom. Zawziętą targa sercem biednego, chciwość i żądza zysku może zgubić bogatego.

Problem zawiera się w tym: czy przebywamy razem z Ojcem, na Jego łonie, czy znajdujemy się w „dalekim kraju”. Osierocenie i samotność, która zawładnęła sercem syna, skomplikowały sytuację. Doszły jeszcze potrzeby materialne. Z powodu trudności i niepowodzeń, nikogo ze śmiertelnych nie ogarnia strach i lęk. Trudności i niepowodzenia dane są nam jako ogniowy sprawdzian naszej życiowej mądrości. Bezchmurna radość życia nie jest dana żadnemu ze śmiertelnych. W trudnościach i niebezpieczeństwach objawia się istota każdego z nas. Potrzeba zrywa maskę z twarzy człowieka i w ogniu niepowodzenia oraz cierpienia oczyszczamy się z kłamstwa i obłudy.

„A gdy wydał wszystko”.

Na nieszczęście, jakby specjalnie, w tym kraju „nastał wielki głód”. Oczywiście, jeśli syn zachowałby swój majątek, to głód nie byłby dla niego tak straszny. Za pieniądze otrzymałby wszystko, co potrzebne. Lecz, według przysłowia „nieszczęścia chodzą parami”, gdy chleb stał się droższy, marnotrawny syn nie miał za co go kupić.

Słowo „wszystko” trzeba rozumieć nie tylko jako pieniądze i rzeczy, ale i moc duchową, surowy stosunek do siebie, powściągliwość w uczuciach i myślach. Przecież nie tylko pozytywne cechy, ale też negatywne, takie jak: pycha, lekko-myślność, zarozumiałość – tworzą duchową postać człowieka. Jeśli w człowieku przeważają cechy negatywne, to w momencie próby nie wytrzymuje jej i upada. W związku z tym ani duszy ludzkiej, ani ciała kamieniami nie można nasycić i przychodzi czas, gdy urok świata przestaje kusić. Wtedy człowiek zaczyna oszukiwać siebie i opuszczając się coraz głębiej, oddala się od Boga. W jego sercu narasta niepokój, niepewność siebie. Jednak nie chcąc przyznać się do swego bankructwa, zaczyna czynić dobre uczynki jako dowód szczerości swych dążeń. Niekiedy taka wytrwałość trwa bardzo długo, dopóki nie przyzna się do roztrwonięcia „całej majątności” swej.

Jeśli człowiek, który wszystko stracił, nie zawsze zostaje świnopasem, to dalsze jego życie nieuchronnie kończy się nienasyconym, duchowym głodem, tęsknotą spustoszonej duszy, utratą sensu życia, przeobrażeniem w żywego trupa.

*Jak obłoki dymu wznoszą się w wiecznie zimne sfery,  
Tak błędnie cień opuszczonej duszy,  
Skazanej na błądzenie po lodowej pustyni.*

Tak wołał niemiecki filozof Nietzsche, z głębi opustoszałej z powodu niewiary duszy. Boleśnie przeżywa marnotrawny syn martwość i pustkę swego oziębłego serca. Bezsukutecznie próbuje przykryć swą nędzę pychą i szyderstwem lub obwinia innych o przyczynę swej duchowej pustki. Ani „obywatel tego kraju”, ani świnie i nie „wielki głód” są winne takiemu położeniu twej duszy nieszczęśliwy człowieku.

Przyczyna tkwi w tobie. Straciłeś ojcowski dom, lekceważąc źródło wiecznego życia. Darowane tobie z góry dobra, wykorzystałeś do zaspokojenia swego ciała, a Darującego, niezmiennego w swej miłości, odrzuciłeś. Imię Boże było potrzebne ci do uzasadniania i usprawiedliwiania twego grzesznego życia, gdy wychowywałeś dzieci swoje i podczas domowych uroczystości itp. Drwiąco i bezmyślnie odrzuciłeś swoje synostwo i swoją zależność od Pana, Boga. Lecz Słowo Boże jest wieczne i niezienne: „Jam jest Pan, Bóg twój, nie będziesz miał innych bogów obok mnie”.

Każdy, kto nie przestrzega tego świętego przykazania, przebywa w smutnym osamotnieniu i jest skazany na wieczną tułaczkę w dalekim, nieurodzajnym kraju.

### **Tęsknota za Bogiem.**

Czy „normalny” człowiek zdolny jest odczuwać taką udrękę? Czy jest dostępna jego myśleniu świadomość, że otaczający go świat jest tylko „obcym krajem”?

Możemy na jakiś czas wyzbyć się swych marzeń, codziennych potrzeb, unicestwić je w sobie, czy nadać swym myślom inny kierunek. Tak postąpił marnotrawny syn. Męczony przez głód próbował zaspokoić go pokarmem dla świń, lecz ten pokarm nie mógł zaspokoić głodu. Takim pokarmem możemy utwierdzić niezmienny strach i pragnienia naszej natury i wszystko, co przeciwstawia się du-

chowemu wzrostowi w osiągnięciu pokoju duszy, pokonaniu strachu, odpuszczeniu grzechów przez upamiętanie się, nowonarodzeniu i życiu wiecznemu.

Jest to głęboko ukryte na dnie serca, lecz niekiedy odzywa się nieświadomie: tęsknota za utraconym miastem „z góry”, poszukiwanie Boga, pragnienie Jego poznania. Nie zawsze bywa ta tęsknota i pragnienie widoczne. Może przyjąć różnorodne formy. Niekiedy przechodzi nawet w jawny bunt przeciwko religii. Świadczy to o zaślepieniu duszy ludzkiej, która błądzi, idzie złą drogą i jest osierocona.

Nie zatrzymując się na pytaniu, która z religii jest prawdziwa, powinniśmy wyraźnie przyznać, że każda religia jest cierpieniem i tęsknotą ludzkiej duszy za utraconym Ojcowskim domem. Dawanie religii większego znaczenia jest oszukiwaniem siebie. Religia niekiedy może przyjąć formę opętania, obrzędowości, zaślaniając poszukiwanie prawdziwej drogi. Bywa tak z wędrowcem, który zapomniał o celu swojej wędrówki.

Wszystkie nasze uczucia, natchnienia i nastroje same w sobie nie zbliżają nas do Boga. Nie dają prawdziwego pokoju naszym sercom. Podobne są do „świńskiego omłotu”, który tylko zagłusza, a nie zaspakaja nasz głód Boga. Aby zaspokoić uczucie głodu, palacz sięga po papierosa. Z duchowego ubóstwa nie mogą wyratować nas rozrywki ani wesołe życie, lecz skupienie myśli i uczuć. One doprowadza nas do tego, że: „Niewiele zaś potrzeba, bo tylko jednego” (Łk.10:42). Pan nie na próżno posyła nam cierpienia w naszej samotności. By pogłębić duchowe ubóstwo marnotrawnego syna, Pan, chcąc jego przebudzenia, posłał jeszcze i głód. Podczas przeszłego, hulaszczego i beztroskiego życia, nie zauważał swego ubóstwa. Okłamany przez ułudę ziemskich dóbr, nie widział w sobie pustki. Teraz przyjaciele opuścili go. Tak zawsze bywa: prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie. I oto pozostał samotny, głodny i biedny. Lecz właśnie takie żałosne położenie spowodowało jego upamiętanie.

Dla niektórych uwięzionych za kolczastym drutem czas przymusowego uwięzienia był czasem rozmyślenia nad zbawieniem swej duszy i przyniósł duchowy owoc. Niekiedy długa choroba doprowadzała do duchowego nowonarodzenia. Ci, którzy odwiedzają więźniów w pojedynczych celach, wiedzą z doświadczenia, jak wielu z nich w odosobnieniu upamiętało się szczerze i weszło na prawdziwą drogę, prowadząca do ojczyzny, do Pana. Oczywiście nie wszyscy. Cierpienie i samotność doprowadza innych do jeszcze większej złości, zatwardziałości. „Dlaczego to nieszczęście musiało spaść na mnie?” – pyta się taki. Nieskończenie ciągnie się czas w odosobnieniu i nie do zniesienia, ciężkie wyrzuty sumienia i zimne, bezsenne noce.

Trzeba powiedzieć, że szczególnie mężczyźni, w ogóle nią są skłonni do duchowego skupienia się, do wewnętrznego skupienia. Jak wykorzystuje się zwykłe czas odpoczynku? Czytanie gazet, radio, sport, niekiedy praca w ogrodzie. Wszystko jest to, oczywiście, korzystne i potrzebne, lecz skupienie i koncentracja, czy jest mniej ważna? Odwiedzając więźniów w więzieniu często widziałem, że przebywający samotnie w celi popadali w obłąd. Niekiedy samotność dokonywała tego, że wielu oświeślał promień wiecznego światła i poznawali oni, że Pan objawia Siebie w ciszy i wchodzi do serca tych, którzy zwyciężyli swoje pragnienia i wyrzekli się swej woli.

„A wejrzawszy w siebie, rzekł...”.

Cudowny moment. Przebudzenie po głębokim, długim śnie. Przebudzony przeciera oczy, rozgląda się: „Gdzie jestem, jak tu trafiłem, czy nie śnię jeszcze?”. Jeszcze senny, półprzytomny, jeszcze nie od razu orientuje się w otaczającej go rzeczywistości. Widzi, jakby przez mgłę. Wyobrażenie jego jest mgliste. Znajduje się w mocy złudzeń i wyobraźni, lecz oto sen minął. Tak promień światła zwycięża ciemność i ukazuje rzeczywistość, niekiedy ciężką i straszną. Lecz ten strach jest często ku dobremu. Pokazując błędy z przeszłości, pokazuje też sposób ich uniknięcia w przyszłości. Przypominanie o uczynionych błędach, które tak szybko zapominamy nie myśląc o ich następstwach, ma duże znaczenie dla naszego duchowego stanu.

Nieocenione dobro przynosi wspomnianie wczesnego dzieciństwa, historii z Pisma Świętego, które opowiadała matka, pierwszych modlitw, chociażby były one wypowiedane mechanicznie. Bez wątplenia, nie jest w mocy rodziców, aby siłą przekazać miłość do Boga i wiarę w Niego. Lecz biada tym rodzicom, którzy unikają tych problemów. W mocy rodziców jest to, aby włożyć w serce dziecka początki poznania Boga, opowiadając o Nim, Jego miłości i łasce. Miną lata i w sercu, już dorosłego człowieka, wszędzie posiane w dzieciństwie ziarno miłości do Boga. Ciężkie doświadczenia mogą dać wzrost i dusza wyda okrzyk: „Iluż to najemników ojca mego ma pod dostatkiem chleba, a ja tu z głodu ginę”.

Ta myśl przyszła marnotrawnemu synowi tylko dlatego, że zobaczył siebie w sytuacji bez wyjścia. Przedtem o tym nie myślał.

Wiara nie jest owocem umysłu. Według słów apostoła: „Poznanie nadyma, ale miłość buduje”, i dalej: „...miłość Chrystusowa, która przewyższa wszelkie poznanie”.

Jednak, żywą wiarę w Pana otrzymujemy tylko jako dar Boży. Według słów ojców kościoła, do świątyni wiary prowadzą trzy stopnie: wiedza, ufność i doświadczenie. Nie wolno pomijać pierwszego stopnia, dlatego że podstawą każdej wiary jest wiedza o tym, na czym polegamy. Niektóre wiadomości o Bogu i Jego objawieniu są potrzebne każdemu człowiekowi. Dlatego nauka o Bogu powinna być przedmiotem troski w szkołach pomimo wszystkich partyjnych i politycznych rozbieżności. Przy najmniejszej chorobie dziecka rodzice wzywają lekarza. Jeśli chodzi o problem duchowego zdrowia, rodzice przejawiają mniejszą troskę o swoje potomstwo.

Twoje dziecko powinno wiedzieć o Bogu i Chrystusie...

„Iluż to najemników ojca mego ma pod dostatkiem chleba” – powiedział syn marnotrawny, gdy wejrzał w siebie i przeraził się widokiem sytuacji, w której się znalazł. Zrozumiał, że swemu nieszczęściu jest winny sam. Tylko on jeden.

Tragiczne jest to, że człowiek właściwie godzi się z wieloma zjawiskami, które okazują się być nieodwracalne. Niewierzący szybko popada w rozpacz. „Trzeba z pokorą nieść brzemię, jeśli nie można uwolnić się od niego” – tak mówi ufający Bogu. Lecz, taki może być też krzyk rozpaczony w ustach bezbożnego.

Bardzo szybko godzimy się z przeciwnościami losu i z nietrwałym światem, wyzbywając się stałego i prawdziwego pokoju z Bogiem. Nie należy jednoczyć się z rozpaczliwym życiem na obczyźnie, lecz szukać pokoju z Ojcem Niebiańskim,

od którego odeszliśmy i straciliśmy z Nim społeczność.

Bliska społeczność z Ojcem możliwa jest i na tej ziemi. Kochający Boga nie troszczą się o to, co im przyniesie przyszłość, tylko o to, aby mocną wiarę zachować w swych sercach. Jeśli nasz krąg ogranicza się do małych, osobistych interesów, pomyłek i obłudy otaczającego nas, pogrążonego w grzechu świata, wtedy nigdy nie wyjdziemy z tego zakłętego i zamykającego nas ze wszystkich stron kręgu. Musimy zwrócić swój duchowy wzrok na Boga, Jego Słowo i obietnice. Wtedy otworzą się przed nami niezwykle i jasne horyzonty. Człowiek zbłąkany, zrujnowawszy swoje życie, staje się uczestnikiem wolności dzieci Bożych wtedy, gdy jego wzrok nie jest zakryty, widzi swoje nieszczęścia, błędy i swoje wnętrze.

„Wstanę i pójdę do ojca mego”.

Tak powiedział syn, wspominając przeszłość. Ujarmiony przez bogactwo i rozkosz, powstał duchowo i ujrzał, że duchowe oswobodzenie możliwe jest tylko przez moc ojca. Zarodek postanowienia, w ludzkiej duszy stanowi tajemnicę. Rodzi się gdzieś w podświadomości, z początku przyjmuje niejasny kształt, w końcu człowiek twardo postanawia: chcę!

„Wstanę i pójdę do ojca mego”. W tych słowach wyrażone jest postanowienie pójścia za pobudzeniem, które zrodziło się w sercu: wypełnić wolę ojca i dać za triumfować prawdzie Bożej.

Saul z Tarsu próbował przeciwstawiać się prawdzie. Prawda, że ludzie we wszystkich czasach zawsze szukali sposobów uniknięcia jej. Saul usłyszał głos: „Trudno tobie przeciw ościeniowi wierzcą”. Nawet wół wie, że chcąc wyzwolić się sam z jarzma, zadaje sobie zbytecznie cierpienia. Przysłowie mówi: prawda w oczy kole. Prawda, jak żądło przenika w sumienie człowieka i czym bardziej przeciwstawia się jej, tym większą staje się rana, tym większe cierpienie sumienia.

Kiedys Jakub pojedynkował się z Bogiem i wyszedłszy z nierównej walki z wybitym biodrem, chwalił Boga, mówiąc: „Oglądałam Boga twarzą w twarz, a jednak ocalało życie moje”. Człowiek, zwyciężony potęgą prawdy Bożej, gotowy jest związać się z Bogiem świętym przymierzem, już nie oczekuje spełnienia swych marzeń, sukcesów itp., lecz szuka tylko prawdy Bożej.

„Uczyń ze mnie jednego z najemników swoich”.

Utraciwszy synostwo w domu ojca, marzy teraz o schronieniu wśród sług. Spojrzawszy w siebie, woli ciężko pracować, ale być w zgodzie z Bogiem. „Wolę stać raczej na progu domu Boga mego, niż mieszkać w namiotach bezbożnych” Ps.84:11.

Niekiedy szybko dokonuje się zmiana wartości. Jeszcze niedawno marzył o dalekim kraju, z dala od ojcowskiego domu. I oto – jedno nagnienie: do domu! Szybko do domu! Kiedys nie zadowalało go miejsce, które zajmował w domu ojca jako syn. Miał nadzieję znaleźć inne, lepsze, gdzieś daleko.

Syn doszedł do tego, że miejsce jako najemnik u ojca, było dla niego kuszącym celem. Tak, kajający się grzesznik cierpi ból bez wiary w Boga, bez Jego Słowa, bez zbliżającej modlitwy i bez przebywania w domu Ojca Nibiańskiego.

Ale syn nie jest jeszcze w domu i przebudzenie nie jest jeszcze nawróceniem. Tęskniąc za ojczyzną, jeszcze nie przekroczył jej granic. Wielu zastanawia się w drodze, odkłada do jutra to, co trzeba zrobić dzisiaj.

„Niedługo, a przekonasz mnie, bym został chrześcijaninem” – powiedział kiedyś król Agryppa apostołowi Pawłowi. Długo, czy niedługo – nawrócenia nie było, chociaż mało brakowało. Królowi brakowało tego, co potrzebne, mimo że mowa Pawła wywarła wrażenie. Czego mu brakowało?

### **Błogosławieństwo powrotu do ojcowskiego domu.**

Jak tęsknota za ojczyzną nie oznacza, że w niej już jesteśmy, tak szukanie Boga nie jest jeszcze wiarą. Jeśli w sercu przebudziła się chęć poznania prawdy Bożej, to przebudzenie to nie oznacza jeszcze usprawiedliwienia i przyobleczenia się w synostwo Boże. Miliony ludzi zna radość wychodzenia na wolność, gdy będąc jeńcami byli uwalniani. Ich smutek zamieniał się w radość. Kościół też oczekuje na swych odzyskanych. Wśród nas jest wielu ludzi religijnych, wysoce moralnych, szczerze szukających Boga, lecz wątpiących. Tych, którzy dostąpili błogosławieństwa i oczyszczenia w Ojcu, tych jest bardzo mało.

„Wstał i poszedł do ojca swego”.

Od słowa do czynu, od zamiaru do realizacji – droga bywa niekiedy długa i trudna, szczególnie gdy idzie o ważniejsze decyzje w naszym życiu. Jak zbyt wiele są tu przykłady tego, że droga do piekła jest wyłożona dobrymi chęciami. Zaprrawdę, nikt inny, jak tylko wróg człowieka, szatan, czyni przeciwności na całej naszej drodze życia. Wszystkie te trudności przewycięża się nie nadprzyrodzoną mocą, ale pokornym posłuszeństwem, przez które, według słów Pawła, pozyskuje się wiarą wszystkie narody. Zanim człowiek utwierdzi się w wierze, powinien usunąć w sobie wszystkie przeciwności, stojące na drodze do przyjęcia prawdy. Ktoś, będąc już dłuższy czas utwierdzonym wierzącym, zadał swemu rozmówcy, wahającemu się w wierze, następujące pytanie: „Czy jesteś gotów zawsze i w różnych okolicznościach czynić to, co uważasz w swym sumieniu za dobre przed Bogiem?”. Zapytany po namyśle musiał przyznać: „Masz rację, jest to trudne i w tym jest cały problem”.

Każdy szukający prawdy Bożej i wiary w Niego musi, jeśli chce być szczerzy, dać taką odpowiedź. Tak, dużo przeciwności trzeba pokonać, zanim życzenie: „wstanę i pójdę do ojca mego” – stanie się rzeczywistością.

„Wstał i poszedł do ojca swego”. Często lęk przed tym, co powiedzą ludzie, wstrzymuje człowieka od przejawienia swej woli, a tym samym, od błogosławionego służenia bliźnim. Szukający Boga i Jego prawdy, spotyka wiele trudności: duma, pycha, szukanie sławy, kłamliwe piękno i złudna mądrość tego świata.

Grzesznik nie jest skory do przyznania się do swej duchowej nędzy i do winy, mówiąc: „nie jestem godzien nazywać się synem twoim”. Przychodzi dzień, że jesteśmy gotowi za zbawienie przynieść do nóg Bożych wszystkie nasze przewinienia. Lecz, gdy tylko jest nam lżej, zapominamy o zbawieniu nie pamiętając przeszłości i nasze upamiętanie okazuje się powierzchowne i mijające.

Z płonącego miasta biegnie człowiek z żoną i córkami. Nie wolno zwlekać. W minionych latach miliony ludzi musiało szybko uciekać ze swych miejsc. Każda zwłoka groziła im śmiercią. Niejedno serce ogarnięte było smutkiem z powodu pozostawionego dobra. „Szkoła mi mojej starej porcelany” – powiedziała mi pewna starsza, zagrożona ogniem uchodźczyni. Innym szkoda cienkiej pościeli, wyposażenia i dużo innych rzeczy, które spłonęły w ogniu. Oczywiście, zrozumiały jest smutek troskliwej gospodyni, odwracającej się do tyłu ze smutną nadzieją na uratowanie czegoś. Lecz zwlekać nie wolno. Pozostaje, nigdy niezapomniany, obraz żony Łota, która zginęła w tym czasie, gdy on sam z córkami uratował się. I oto po tysiącletniach, największy z synów człowieczych, powiedział uczniom swoim: „Wspomnijcie na żonę Łota”.

Przeznacza siebie na zgubę ten, kto w czasie odwiedzin Pana nie znajduje w sobie siły, aby odwrócić się od przeszłości.

Przejście od marzenia do urzeczywistnienia, od słowa do działania utrudniane jest niedostatkiem wiary w miłość Ojca. Droga, na którą wступujemy, prowadzi do ojczyzny, a nie na obczyznę, do Boga żywego i prawdziwego, a nie do pogańskich bałwanów, nic nie mogących i martwych.

Może tak być, że ktoś powie: do Boga można przyjść bez Jezusa Chrystusa, niepotrzebny jest Syn do tego, aby znaleźć pokój na łonie Ojca. Lecz śmiertelnik nie może bez pośrednictwa Chrystusa, w pełni złożyć nadzieję w Bogu. Normalne jest, że ludzie, odrzucając Jezusa Chrystusa, utracili wiarę w opatrzność Bożą i nadzieję na Jego miłość. Na zgubę człowiekowi jest taka wiara, która polega na wyobraźni lub mniemaniu. Odrzucający moc krzyża Pańskiego nie znajduje pocieszenia w niesieniu swego krzyża.

Nie daremne są słowa Jezusa Chrystusa: „Nikt nie zna Ojca, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić”, i „nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie”.

Ten, kto dopiero poznał Boga, powinien twardo stać na drodze, prowadzącej do ojczyzny. Lecz poznanie Boga Ojca powinno być poprzedzone poznaniem Jezusa Chrystusa, Jego Słowa, Jego śmierci, Jego zmartwychwstania. Wiedza ta bardzo ułatwia znalezienie światła w życiu, wśród królującej w koło ciemności, szczególnie wtedy, gdy przyjdzie iść przez ciemną dolinę.

„Ojczy, zgrzeszyłem przeciwko niebu i przeciwko tobie”. Oto są słowa prawdziwego upamiętania.

Upamiętanie jest niczym innym, jak szczerym odwróceniem się od zła i bezwarunkowym podporządkowaniem się prawdzie.

Wyznanie przewinień przed człowiekiem nie jest zapłatą za ich przebaczenie, a raczej pomocą w zauważeniu łaski usprawiedliwienia, darowanej nam.

Wielu jest udęczonech tęsknotą, zatruwającą życie i ograniczającą wolność. Do nich pasują słowa psalmisty: „Gdy milczałem, schły kości moje od błagalnego wołania przez cały dzień. Bo we dnie i w nocy ciążyła na mnie ręka twoja, siła moja zanikła jak podczas upałów letnich”. Z takiego żalosego przebywania w półprawdzie wybawi tylko bezwzględne podporządkowanie się całej prawdzie. „Grzech mój wyznałem tobie i winy mojej nie ukryłem. Rzekłem: Wyznam występki moje Panu”.

Tylko wtedy serce ludzkie może wytchnąć z ulgą, wyrwane z ucisku smutku, radośnie wykrzyknąć: „Wtedy Ty odpuszczisz winę grzechu mego”. Dla wierzącego

wyznanie może stać się źródłem prawdziwego dobra i szczęścia.

Przez upamiętanie serce ludzkie oczyszcza się z naleciałości i szkodliwości brudu i błota. To uświęcenie jest równoznaczne z tym, które miało miejsce podczas chrztu Janowego.

„Jeśli mówimy, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, i prawdy w nas nie ma. Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości” 1 Jana 1:8-9.

Bardzo cennymi i niezbędnymi dla duchowego życia społeczności są świadectwa wierzących o przeżytym przebaczeniu grzechów. Niestety, takie świadectwa są rzadkością, jak u kaznodziejów, tak i wśród członków społeczności.

Pełnię miłosierdzia Bożego znajduje tylko ten, kto swoje przewinienia wyznaje w świetle prawdy Bożej. Tylko wtedy oczekuje wielka, nieoczekiwana radość.

„A gdy jeszcze był daleko, ujrzał go jego ojciec”.

Człowiek, w swym smutku, uważa siebie za zgubionego i zaginionego. Lecz oto okazuje się, że czyjś wzrok zwrócony jest ku niemu. Starotestamentowa kobieta wykrzyknęła: „Panie. Ty widzisz mnie”. Okazuje się, że człowiek, uważający się za zgubionego, nie jest pozostawiony przez Pana.

Ojcowie kościoła twierdzą, że człowieka na drodze jego życia poprzedza łaska Boża, którą niekiedy odczuwa jako obecność Pana, nie będąc wierzącym i świadomym. Człowiek lekkomyślnie kroczy po krawędzi przepaści, nie zdając sobie sprawy, że niewidoczne, niebiańskie moce chronią go. Ktoś pisał z pola walki: „Pan obstał drogi moje, chroniącymi mnie aniołami”. Błogosławieni są ci, których oczy widzą, że Pan jest blisko i gotów jest pomóc im, chociaż oni sami są „jeszcze daleko”.

„Ojciec, uzałił się i pobiegłszy rzucił mu się na szyję, i pocałował go”.

Jest to podstawowy wiersz tej ewangelicznej przypowieści. Niektórzy komentatorzy widzą w tej przypowieści dowód na to, że drogę do Boga można znaleźć bez Jezusa Chrystusa. Lecz to nie jest tak. Gdy przystąpimy do niej z modlitwą, widzimy coś odwrotnego. Przez Jezusa Chrystusa Bóg przybliży się do nas i objawia Swoje wielkie miłosierdzie. Jezus uosabia rękę Ojca, które gotowe są nas objąć: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie”, i „który do mnie przychodzi, nie wyrzucę precz” – powiedział Pan. Pan nie przebywa daleko od nas i nie skrywa siebie w niedościgłej Swej świętości, lecz schodzi do nas, słabych i cierpiących. On przybliży się do nas w osobie Jezusa, Pomazańca Swego, w którym widzimy samego Boga Ojca, Dla Niego wśród nas nie ma ani niegodnych, ani nieczystych.

„Ojciec, uzałił się i pobiegłszy rzucił mu się na szyję, i pocałował go”. Błogosławiony powrót do ojczyzny jest objawieniem chwały Bożej w osobie Jezusa Nazarejskiego. Miłość Boża pojawia się, jak słońce wychodzące z za obłoków. Niekiedy człowiek jeszcze w pełni nie upamiętał się w swych grzechach, a cud miłości Bożej już dokonał się nad nim. Tak jest i w przypowieści. Syn nie zdążył jeszcze wypowiedzieć słów upamiętania, gdy ojciec objął go swymi ramionami. Wiara

czyni cuda i bez zasług odkrywa grzesznikowi źródła miłości Bożej. Tak i prześladowca chrześcijan, Saul, zmienił się w nieustępliwego głosiciela i świadka Zmartwychwstałego. Poganin, lecz szukający Boga, Augustyn, stał się niezachwianym głosicielem łaski Bożej. Przez wiarę zakonnik Luter stał się reformatorem kościoła, którego zawrócił do źródeł prawdziwej wiary.

Dlatego, wierzący niech nie dziwi się różnym, nieoczekiwanym przejawom miłości Bożej. Niech odrzuci bojaźń, gorzkie wyrzuty sumienia z powodu swej przeszłości i wątpliwość w możliwość swego zbawienia, bo w bezbrzeżnym morzu miłosierdzia Bożego toną wszystkie nasze grzechy.

Oto, co powiedział prorok Micheasz: „Któż jest, Boże, jak Ty, który przebaczasz winę, odpuszczasz przestępstwo resztkę swojego dziedzictwa, który nie chowasz na wieki gniewu, lecz masz upodobanie w łasce? Znowu zmiłuje się nad nami, zmyje nasze winy, wrzuci do głębin morskich wszystkie nasze grzechy” Mich, 7:18-19. Zmycie grzechów daje błogosławieństwo i wieczne życie.

„Kto uwierzył wieści naszej, a ramię Pana komu się objawiło?” Iz. 53:1. Tak pisał prorok Izajasz.

Nie, oprócz Jezusa, nie ma zbawienia w niczym ani w nikim, tylko w Nim, w Jego światłości.

### **Nienaruszalne bogactwo.**

Wielu wierzących sądzi, że radość, której doświadczają usprawiedliwieni grzesznicy, zawiera w sobie cały dar Jezusa Chrystusa. Nie, ten dar jest niezmierzenie większy od radości.

Powiedzmy o tych wątpliwościach, które dla wielu bardzo utrudniają ich nawrócenie do Boga. „Czy nie muszę najpierw poprawie swego życia?” – mówią tacy. „Czy nie należy, abym udowodnił pewność mego zamiaru?”.

Podobne wątpliwości rodzą się na podłożu moralnym i powierzchownej religijności. Dopóki serce człowieka nie jest skruszone upamiętaniem, nie jest ono w stanie pojąć całej głębi swego upadku i bezgranicznej miłości Bożej. Zadziwiające jest to, że człowiek, nawet na granicy rozpacz, ciągle ma nadzieje na uratowanie się własnymi siłami.

Jeśli do mojego zbawienia jest potrzebna miłość Boża, to muszę być jej godny, mówi on, starając się takimi dobrymi życzeniami przykryć nagość swej winy. Podobne próby osiągnięcia zbawienia są godne pożałowania. Jest to podobne do tego, gdyby marnotrawny syn, ubrany w oberwane szmaty, idąc do ojca, próbował upiększyć swoje łachmany czystym kołnierzykiem. Takiego zbawienia szuka bardzo wielu, skłonnych do pobożności, spośród wszystkich wyznań. Sądzą oni, że taka pobożność doprowadzi ich do zbawienia i liczą na miłosierdzie Boże. Jest to zbłądzenie człowieka cielesnego, nie duchowego. Wierzmy, że zewnętrzna pobożność nie prowadzi do zbawienia, lecz zbawienie z łaski doprowadza człowieka do prawdziwej pobożności.

Nasz Ojciec Niebiański ukochał nas, darując nam zbawienie w Jezusie Chrystusie. Musimy wiarą przyjąć to zbawienie i zacząć nowe życie, a przez to zyskamy przychyłność Bożą. Głoszenie apostołów jest dobrą nowiną – ewangelia Jezusa Chrystusa głoszona jest wszystkim ludziom. Tylko jedna wiara, bez żadnych

ograniczeń lub warunków, otwiera dostęp do źródła, darowanego nam w osobie Jezusa Chrystusa. Zbawienie z łaski dane jest jako dar wszystkim i bez żadnych warunków. Jest dane: słabym i ubogim, błędzącym i okłamanym, wątpięcym, a nawet „bezbożnikom”, przyjmujących wiarą to zbawienie.

Jednakże dla niewielu, nawet tych, nazywających siebie chrześcijanami, objawia się cała moc i chwała ewangelii Chrystusowej.

Zaplątaliśmy się w sieć pobożności. Wszyscy z natury jesteśmy faryzeuszami. Jesteśmy związani ramami swego sumienia, ograniczonego naszym wyobrażeniem moralności. Dlatego pozostajemy głusi na głos Ducha Świętego, który, według słów Pana Jezusa, wprowadza na drogę prawdy. Kto nie chce uznać siebie za grzesznika, a szuka usprawiedliwienia w przyzwoitości, ten sam pozbawia siebie radości przebywania w społeczności z Ojcem Niebieskim. Przyjdźmy do naszego Pana i Zbawiciela tacy, jacy jesteśmy, bez upiększania i ukrywania, z całą nagością, odrzuciwszy wszelki fałsz, pychę i egoizm. Stańmy przed Nim ze wszystkimi naszymi wątpiwościami, niewiarą i obłudą, podobnie, jak marnotrawny syn – wtedy spotkamy się ze szczodrym i królewskim przyjęciem.

Czym bardziej uznamy siebie za obnażonych i nędznych, tym bardziej szczodre przyjęcie będzie nam okazane. Czym większą swą nędzę i upadek przynieśliśmy do nóg Pana, tym bardziej będziemy wywyższeni i obdarowani. Pokutującego z całego serca grzesznika oczekuje wielkie bogactwo. Temu, kto uważa siebie za sprawiedliwego, pozostaje nędza i nagość, chociaż mniema, że jest bogaty. Widzimy to na przykładzie starszego brata w naszej przypowieści.

„Ojciec zaś rzekł do sług swoich: Przynieście szybko najlepszą szatę i ubierzcie go; dajcie też pierścień na jego rękę i sandały na nogi”.

Syn nie zdążył skończyć swej pokutnej mowy, gdy ojciec przerwał mu, zwracając się do sług z rozkazem, aby przynieśli „najlepszą szatę”.

Ludzi sądzi się zwykle po ubraniu. Często widzimy w życiu, że z utratą zewnętrznego wyglądu, ludzie tracą poważanie i znaczenie. Ubranie służy nie tylko jako zewnętrzne upiększenie, lecz też, jakby świadczyło o znaczeniu i czci tego, kto je nosi. Z pierwszych stron Biblii wiemy, że Pan dał naszym prarodzicom ubranie ze skór, którymi przykryli swą nagość. W Nowym Testamencie też przywiązuje się znaczenie do odzieży. Król na uczcie weselnej powiedział: „Przyjacielu, jak wszedłeś tutaj, nie mając szaty weselnej?”.

Poniżeniem dla Pana Jezusa Chrystusa było obdarcie Go z Jego szat, o które żołnierze rzucali losy. W Świętym Piśmie spotykamy miejsca, gdzie ubranie nie tylko określa zewnętrzną pozycję człowieka, lecz i wewnętrzną jego treść. Tak więc, prorok wykrzykuje: „Bardzo się będą radować z Pana, weselić się będzie moja dusza z mojego Boga, gdyż obłókł mnie w szaty zbawienia, przyodział mnie płaszczem sprawiedliwości” Iz.61:10. Nie ma lepszego ubrania dla człowieka, aby mógł przykryć nagość swoją, niż ubranie łaski Bożej, odkrywające drogę do zbawienia. Łachman grzechów naszych, zamieniony na biały i wspaniały świąteczny strój, ubranie usprawiedliwienia.

„Usprawiedliwieni tedy z wiary, pokój mamy z Bogiem przez Pana naszego Jezusa Chrystusa” Rz.5:1.

Ten pokój Boży ogrzewa nas lepiej, niż każde inne ubranie zimowe. Już nie marzniemy wśród trwóg tego zimnego świata. Żadne moce szatańskie nie mogą

zwlec otrzymanej, według Słowa Bożego, szaty. Będzie ona nas zdobić do tego czasu, aż przystąpimy do tronu Pana i będziemy chwalić Go ze wszystkimi usprawiedliwionymi. Wtedy i o nas będzie powiedziano: „To są ci, którzy przychodzą z wielkiego ucisku i wyprali szaty swoje, i wybielili je we krwi Baranka” Ob.7:14. Szata ta jest wieczna, kapłańska i królewska. Będziemy królować z Chrystusem i służyć Mu dzień i noc.

„Dajcie też pierścień na jego rękę”.

Być stworzonym przez Boga, to jeszcze nie oznacza, że jesteśmy synem Bożym, gdyż to synostwo zostało utracone. Ludzie są stworzeni przez Boga, lecz nie wszyscy mają przywilej bycia członkami wielkiej rodziny Bożej. Pierścień włożony na rękę marnotrawnego syna, z woli ojca, dał mu prawa członka rodziny. Niekiedy cudzoziemski niewolnik, niewinnie uwięziony, dostępował ułaskawienia i otrzymywał wysoką pozycją na dworze królewskim. Pierścień faraona znalazł się na rękę Józefa, który stał się zarządcą Egiptu i prawą ręką faraona. Pierścień Józefowi dał władzę, równą królewskiej.

Tak i obrączka, którą wręcza mężczyzna wybrance swego serca, jest symbolem wierności i miłości.

W Piśmie Świętym niejednokrotnie czytamy o stosunku Odkupiciela do odkupionego, porównywanego do małżeńskiej wierności. „I zaręcę cię z sobą na zasadzie wierności, i poznasz Pana” Oz.2:22.

Ułaskawiony i powołany już nie jestem „gościem” od czasu do czasu, w przypadku potrzeby, wątpliwości lub choroby, już nie stukam do drzwi Jego, prosząc pomocy i ulgi w cierpieniu. Nie jestem zwykłym uczestnikiem niedzielnych nabożeństw. Jestem członkiem Jego rodziny, starym mieszkańcem w przybytku Pańskim. „Tak więc już nie jesteście obcymi i przychodniami, lecz współobywatelami świętych i domownikami Boga, zbudowani na fundamentach apostołów i proroków, którego kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus, na którym cała budowa mocno spojona rośnie w przybytek święty w Panu, na którym i wy się wspólnie budujecie na mieszkanie Boże w Duchu” Ef.2:19-22. Ojciec jeszcze coś ma dla marnotrawnego, lecz odnalezionego i ożywionego syna:

„...sandaly na nogi”.

Duża kamienna brama, otwierająca wejście na stary i piękny cmentarz „Betel” w Bilfeld, w Niemczech, przyozdobiona napisem, który częściowo został zniszczony przez czas i niepogodę.

Pewnego razu nauczyciel z dziećmi zatrzymał się przed tą bramą i polecił im odgadnąć zniszczoną część napisu, która następowała po słowach: „Kto we mnie wierzy...”. Jeden z uczniów powiedział: „Będzie cierpiał”. Mała dziewczynka powiedziała: „Będzie podróżować”. Te przykłady nie są pozbawione sensu. Nowonarodzony rzeczywiście wstępuje na nową drogę życia. Odtąd Pan Jezus Chrystus przejmuje kierownictwo w Swoje ręce i wierzący już nie przejdzie obojętnie obok ранego wędrowca, nie będzie obojętny wobec potrzeby bliźniego. Już nie będzie w stanie odgrodzić się od cierpień otaczających go w koło, w samotności

zadowalać się rozkoszami życia. W ojcowskim domu usprawiedliwiony otrzymuje nowy wzrok. Widzi potrzeby głodujących i potrzebujących. Rozumie ból niewierzących i tęsknotę szukających zbawienia pogan. Rodzi się w nim potrzeba modlitwy, służenia, pracy i ofiarności.

Około stu lat temu w Anglii żył młody człowiek, syn aptekarza – Hadson Taylor. Nie znajdował spokoju ani w dzień, ani w nocy, myśląc o dalekich Chinach i mieszkających tam ludziach, nie wiedzących nic o Chrystusowej ewangelii. Został on apostołem Chin. Dane mu były „sandały na nogi”.

„I obuwszy nogi, by być gotowym do zwiastowania ewangelii pokoju” Ef.6:15 – tak określa apostoł Paweł nowe zadanie i przeznaczenie tego, kto powrócił do Ojca, zbawionego w Chrystusie wierzącego.

Wszyscy należący do Chrystusa, wszyscy są powołani do pracy i działania na nieograniczonej niwie Bożej i służby w miłości. „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście więc Pana żniwa, aby wyprawił robotników na żniwo swoje” Mt.9:37-38.

Pożałowania godne jest to, że wierzący nierzadko zapominają o tym, że „sandały na nogi” też są wielkim darem Ojca. Daje On je powracającym do Niego marnotrawnym dzieciom. Miłość, a z nią wiara, gasną, gdy lekceważy się służbę Chrystusową, gdy te dzieci tylko formalnie są członkami chrześcijańskiej społeczności.

Szczęśliwy jest ten, którego życie jest służbą Temu, który przyszedł na ziemię, aby służyć. Kto ma wiarę w Chrystusa jako swego Zbawiciela, ten będzie też wiernym Jego sługą. Dlatego każdy, kto przebywa w modlitewnej społeczności z Tym, któremu we wszystkim jest poslušny, z którym jest związany wiernością i miłością, sam znajdzie bez pośredników drogę do prawdziwej służby i pracy dla bliźnich.

Znałem starszego robotnika, który bez żadnych wskazówek i rad ze strony innych, zaczął odwiedzać stację kolejową, gdzie zawsze było dużo przechodzących i oczekujących ludzi. Rozdawał tam misyjne ulotki i inną duchową literaturę. Inny samotny staruszek odwiedzał chorych sparaliżowanych i pocieszał ich duchowymi rozmowami. Przez służbę Chrystusowi uświęca się i upiększa nasze życie. Prawidłowy stosunek do Chrystusa oraz wieczności uszlachetnia i oczyszcza ze zła nasze myśli i czyny; przynosząc ofiary, wznosząc modlitwy czystego serca, bijącego tylko dla Pana. Wtedy modlitwa za bliskich i dalekich uświęca się, nabiera mocy i dochodzi do Boga.

„Weselmy się, dlatego że ten syn mój był umarły, a ożył, zaginał, a odnalazł się”.

Życie w Chrystusie nieprzerwanie czyni człowieka radosnym i szczęśliwym, duchowo bogatym. Zaprawdę, jeśli powiedziano, że anioł Boży raduje się z nawrócenia grzesznika, to ta radość odbija się w wewnętrznym człowieku. „Weselmy się” – powiedział Sam Pan do grzesznika, który upamiętał się.

Nie ma miejsca dla ciemności, gdzie rozsiewa się radość Pańska. Biblia jest księgą wielkiej radości z powodu narodzenia się Zbawiciela świata.

Już w Starym Testamencie tą radością napełnieni byli wybrani Boży. W Nowym Testamencie, według słów Pana Jezusa, dopełniła się: „Ale smutek wasz w

radość się zmieni” J.16-20, i „To wam powiedziałem, aby radość moja była w was i aby radość wasza była zupełna” J.15:11.

W poprzednich latach, pełnych mroku i bólu, tysiące naśladowców Chrystusa doświadczają na sobie całą prawdę i moc słów napisanych przez apostoła Pawła w rzymskim więzieniu, oczekującego na wyrok śmierci: „Radujcie się w Panu zawsze; powtarzam, radujcie się. Skromność wasza niech będzie znana wszystkim ludziom: Pan jest blisko. Nie troszczcie się o nic, ale we wszystkim w modlitwie i błaganiach z dziękczynieniem powierzcie prośby wasze Bogu” Flp4:4-6.

Nie jest radością żywy temperament. Nie jest zależna ona od okoliczności zewnętrznego świata, który nas otacza. Źródło tej radości nigdy nie wysycha. Początkiem jego jest – łaska i miłość Boga Ojca, objawione światu w Jednorodzonym Synu, Jezusie Chrystusie. Pokładający w Nim nadzieję, błędzcy grzesznicy, słyszą głos Ojca: „Ten syn mój był umarły, a ożył”.

Radość nasza może być pełna tylko wtedy, gdy poznamy całą tragedię naszego upadku, równoznacznego ze śmiercią. Tylko osobiście poznawczy swą beznadziejność i mrok rozłąki z Bogiem, możemy zrozumieć i ocenić ten błogosławiony zwrot w naszej życiowej drodze, który przeżywa się przez wiarę i przyjęcie ofiary krzyżowej Chrystusa, za nas dokonanej dla naszego osobistego zbawienia.

Apostoł Paweł w swych listach niejednokrotnie mówi o tych cudownych przeżyciach, wyrażając je różnymi przykładami: „umarłem...”, „umarłem dla zakonu (będąc oskarżony przez zakon)”, „z Chrystusem jesteśmy pogrzebani w śmierć”.

Paweł wiedział, że życie jego całkowicie jest w ręku Bożym, i że jeśli jeszcze żyje, to tylko dzięki niepojętemu cudowi jego wiary w Chrystusa. „Żyję” – mówi, jakby ze zdziwieniem. Lecz znajdujemy wyjaśnienie tych słów: „Żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” Gal.2:20. Wyjaśniając te słowa, apostoł dodaje: „A obecne życie moje w ciebie jest życiem w wierze w Syna Bożego; który mnie umiłował i wydał samego siebie za mnie”.

Spółeczność z żywym Jezusem Chrystusem, zgodnie z Jego obietnicą, daje nam nowe życie: „Wierzący we mnie ma życie wieczne”. W Chrystusie jest źródło odrodzonych mocy, pewność zwycięstwa i gwarancja wierności Pana, który przyjmuje w Swoje ramiona przychodzących do Niego i chroni ich.

„I zaczęli się weselić”.

Radość od początku, bo ona jest celem. Królestwo Boże składa się z radosnej społeczności świętych jako następstwo wykupującej, wszystko wybaczącej miłości Bożej, która umacnia się przez służbę dla Niego. Bezgraniczna radość oczekuje wierzących, gdy wstąpią oni do niebiańskiego pałacu.

*W blasku chwały Jezus do nas idzie,  
W mig uciekają smutek i ból:  
Strapionym sercom radość On niesie.*

## „...a brat twój?”

Niejeden czytelnik może i chciałby, aby przypowieść skończyła się tym radosnym spotkaniem ojca z synem.

Ale Pismo Święte – którego centrum jest Jezus Chrystus – nie jest zbiorem idyllicznych opowieści z dobrym zakończeniem. Wszystko, co jest w nim napisane jest nie upiękowaną prawdą. Dlatego też niejednemu czytelnikowi może nie podobać się. W ostatniej części przypowieści, do której teraz przejdziemy, zawiera się jej główny sens. Jezus Chrystus, gdy mówił tę przypowieść, nie miał na celu przyciągnięcia do Siebie ludzi. Nie brakowało Mu uczniów i słuchaczy. Wokół Pana zawsze było dużo celników i grzeszników. „A zbliżali się do niego wszyscy celnicy i grzesznicy, aby go słuchać” Łk.15:1 – tak przekazuje nam ewangelista Łukasz. „Faryzeusze zaś i uczeni w Piśmie szemrali i mówili: Ten grzeszników przyjmuje i jada z nimi”. To szemranie pobudziło Go do opowiedzenia trzech przypowieści: o zgubionej owcy, o zgubionej drachmie i na koniec, o marnotrawnym, też zgubionym, synu. Wszystkie te przypowieści były też skierowane do „starszych braci”, uczonych w Piśmie i faryzeuszów. Pan chciał otworzyć im oczy, aby ujrzeli siebie w świetle Bożej prawdy, aby upamiętali się i zwrócili do Boga prawdziwego, aby nie chlubili się swoją pobożnością i zesłi z wyżyn swej pychy do uniożonych i pokornych. Umilowany uczeń Pański, Jan, który objawia nam dużo z postaci Jezusa Chrystusa, mówi: „My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do żywota, bo miłujemy braci” 1J.3:14. Ten, kto poznał Boga, miłuje też swych braci. Ten, kto nie miłuje brata, nie miłuje też i Boga. „Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” 1J.4:20.

Ostatnie trzy wiersze przypowieści o marnotrawnym synu są doświadczeniem i próbą naszego nawrócenia się do Boga.

Członkowie Kościoła Chrystusowego dzielą się na dwa rodzaje: jedni – „błądzący i zagubieni”, inni – „starsi bracia”. Pierwsi to są ci, którzy po długim błędzeniu i wielu błędach znaleźli powrotną drogę do ojczyzny. Wielu z nich prawie że nie utonęło w falach morza życia, w wyniku słabego oporu duchowego różnym pokusom. Mimo to uratowali się, uchwyciwszy zbawienną deskę. Życie innych umykało szczęśliwie w dobrobycie, bez upadków i pokus, lecz mędrkowanie i wątpliwości przywiodły ich na drogę fałszywego zrozumienia ewangelicznych prawd, dopóki bezskuteczność poszukiwań nie zmieniła się w mękę i doprowadziła ich na drogę prawdy.

Drugi rodzaj to są ci, którzy pozostali w domu, „starsi bracia”, przeciwnicy zmian, chroniący zwyczaje ojców i tradycje. Cieszą się poważaniem. Są przeciwnikami nowości i reform, chodzą wydeptanymi ścieżkami nie wychylając się na bok, i na ile jest to możliwe i potrafią, wypełniają swoje obowiązki przed Bogiem i bliźnimi.

Bratu, który pozostał w domu, grozi takie samo niebezpieczeństwo, jak bratu, który odszedł. Pierwszy znajduje się w większym niebezpieczeństwie. Nie będąc świadomym, nie cierpi i dlatego jest mniej gotowy do upamiętania się.

Wróćmy do przypowieści:

„Starszy zaś syn jego był w polu. A gdy wracając zbliżył się do domu, usłyszał muzykę i tańce, i przywołałszy jednego ze sług, pytał, co to jest”.

Oto widzimy wracającego z pola starszego syna, na pewno zmęczonego po całodzienniej pracy. Wolnymi krokami zbliża się do rodzinnego domu, lekko pochylony do przodu, może z łopatą lub innym narzędziem na ramieniu. Jakimi myślami wypełniona jest jego głowa? Może myśli o pracy w jutrzejszym dniu, a może myśli o ciepłej kolacji? Lecz, coś usłyszał Z domu dolatują dźwięki muzyki. Zdziwiony, przystaje na chwilę, lecz zaraz idzie szybko w kierunku domu i po drodze spotyka sługę, który przez podwórze niesie półmisek w swych rękach. Zatrzymawszy go, zapytał: co to jest?

„Brat twój przyszedł i ojciec twój kazał zabić tuczne cielę, że go zdrowym odzyskał” – odpowiedział sługa. Świadomość, że on pierwszy oznajmił tę radosną wiadomość, na pewno wypełniła jego serce radosną dumą. W tym czasie był zwyczaj w każdym zamożnym domu, że w przypadku przyjścia nieoczekiwanego gościa przygotowywano tuczne cielę. Tak było i teraz.

Wróćmy do starszego syna.

„Rozgniewał się wiec i nie chciał wejść”.

Jakaż różnica między nastawieniem serca ojca i syna. Pierwszy pospieszył na spotkanie młodszemu synowi, objął go i ucałował. Drugi rozgniewał się, gdy usłyszał o powrocie brata. Biada tym, których myśli są inne niż myśli Boga, w społeczności którego przebywamy lub sadzimy, że przebywamy. „Bo nie myślisz o tym, co Boskie, tylko o tym, co ludzkie” – tak powiedział Jezus jednemu z uczniów.

Ojciec raduje się – syn się gniewa. Ojciec cieszy się – syn się smuci. Ojciec wybacza – syn jest pamiętliwy. Ojciec kocha – syn się oburza.

Podobne uczucia szybko mogą zawładnąć tymi, którzy nie uważają siebie w żadnym wypadku za marnotrawnych i zgubionych, i którzy nie wybierali się do „dalekiego kraju”.

Przed nami objawia się jeszcze jeden cud. Widzimy dużą różnicę między stanem serca ludzkiego, a zamiarem miłościwego Boga, Ojca. Wyobraźmy sobie ojca siedzącego za biesiadnym stołem, pytającego półgłosem sług: Czy powiedziałeś mojemu synowi, że brat jego wrócił? A sługa szeptem odpowiedział: Tak, powiedziałem, lecz nie życzył sobie wejść tu.

– Jak to, nie chciał podzielić się radością i wziąć udziału w uczcie?

– Tak, odmówił i poszedł do siebie.

Być może inny, współczesny nam ojciec, po przeczytaniu tych słów powie: „Gdybym był na miejscu tego ojca, umiałbym nauczyć takiego syna”.

Lecz Pan, Bóg, robi inaczej.

„Tedy ojciec jego wyszedł i prosił go”.

Wielka jest cierpliwość miłościwego Pana naszego. Jak zrozumiacie są słowa psalmisty: „Panie. Łaska twoja do niebios sięga” Ps.36:6. Ojciec mógłby użyć swej władzy, lecz zamiast tego, idzie i prosi syna rozgniewanego i z zawziętym sercem. „Nie wy mnie wybraлиście, ale Ja was wybrałem”. Nie jest to zasługa grzesznika, lecz jedynie czysta miłość Boża. „Tedy ojciec jego wyszedł i prosił go”. Te słowa mogą być tytułem opisu całego ziemskiego życia Jezusa Chrystusa, od żłobka do krzyża. „Lecz wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom” Flp.2:7. Zostawiwszy Swoją chwałę, w której był odwiecznie, przyszedł do żyjących bez nadziei, nie patrząc na ich zatwardziałość,

samolubstwo i fałszywą pobożność.

Widzimy, że miłość ojca pozostała bez odpowiedzi, a objaw ojcowskiej radości wzbudził w sercu starszego syna czające się tam złe uczucia, jakby tylko oczekujące na dogodny powód, aby wyrwać się na zewnątrz. Powodem stało się, jakoby, niesprawiedliwe traktowanie przez ojca.

„Oto tyle lat służę ci i nigdy nie przestąpiłem rozkazu twego”.

Bardzo znajome słowa, wyrażające uczucia wielu z nas. Czyż nie przyzwyczailiśmy się przy różnych okazjach chwalić się swoją wiernością i starannością w wykonywaniu woli ojca? Nie, nie zasługujemy na zarzuty. Oto spójrz: na pole, na podwórko, na ogród – wszędzie robiłem tak, jak chciałeś. Trzeba przyznać, że bardzo jesteście skłonni do usprawiedliwiania się przez swoje zasługi i starania.

Chociaż ojciec ani jednym słowem nie uczynił synowi wyrzutu, lecz ten poczuł się obrażony i zaczął się usprawiedliwiać. Taka przesądność uczuć jest w duszy, która nie pojednała się z Bogiem i nie przyznaje się do swego grzechu, dlatego też nie widzi go.

Taka obrona, przedtem zanim padnie oskarżenie, jest skłonnością serca, które uważa się za sprawiedliwe. Ono jakby mówiło: Nie widzisz, czy nie chcesz widzieć mych zasług? Od dawna już zabiegam z goryczą i cierpieniem, aby doceńono mnie. My też, gdy życie przynosi rozczarowanie, skłonni jesteśmy do narzekań, mówiąc: „Z powodu czego spadło na mnie takie doświadczenie?”.

„A mnie nigdy nie dałeś nawet koźlęcia, bym się mógł zabawić z przyjaciółmi moimi”. Ciężki jest to zarzut. Jest, jak uderzenie biczem po obnażonych plecach Ukrzyżowanego. „Nigdy nie dałeś”. Nigdy dobrze nie ocenileś moich zasług i starań. Ten grzech tkwi i w nas wszystkich. Czy ten zarzut nie jest powtórzeniem słów, które powiedział pierwszy człowiek Bogu, usprawiedliwiając siebie? „Kobieta, którą mi dałeś, aby była z mną, dała mi z tego drzewa i jadłem”. Inaczej: „Ty, mój Stwórca, jesteś winien mojego upadku”.

„A mnie nigdy nie dałeś”. Jaką mam radość z życia z Tobą? Po co są mi potrzebne niewinność i czystość. Tak narzekał Hiob i psalmista Asaf (por. Ps.73). Tak mówi cielesny, nienawrócony do Boga człowiek.

Nie mówiąc już o tucznym cielęciu, ale nawet koźlęcia nigdy mi nie dałeś.

„Wiedziałem o tobie, żeś człowiek twardy, że zniesiesz, gdzieś nie siał, i zbierasz, gdzieś nie rozsypywał”. Tak mówi człowiek w innej przypowieści Chrystusowej Mt.25:24. W tym przypadku jest mowa o człowieku „bezpawia”. „Gdyż zakon pociąga za sobą gniew” Rz.4:15. Od gniewu i złości nie jest wolny ten, czyj stosunek do Boga ogranicza się tylko do oddania długu. Wypełnianie zakonu nikogo nie przyprowadzi do Chrystusa, tylko Dobra Nowina nasyci prawdziwie pragnącego.

Na pewno ojciec nie żałowałby synowi koźlęcia, aby ten mógł zabawić się z przyjaciółmi. Lecz syn na pewno nigdy nie prosił o to, oczekując daru i bez próby. Pyszny pozostaje z pustymi rękoma, a pokorny i skromny zostaje obficie nagrodzony. Starszy syn, idąc do pracy mu nie miłej, na pewno spoglądał na ojca i myślał: czym on mi to wynagrodzi? Lecz, aby prosić, przeszkadzała mu pycha i milczał. Ukryte wewnątrz rozgoryczenie rosło i przyniosło gorzkie owoce w bezwstydnym słowach, skierowanych do ojca.

„Gdy zaś ten syn twój, który roztrwonił majątność twoją z nierządnicami, przy-

szedł, kazaleś dla niego zabić tuczne cielę”.

Brat już dla niego nie istnieje i wzbrania się nazwać powracającego bratem. „Ten syn twój” – w tych słowach jest pogarda i hardość. Lecz kto gardzi, temu też grozi niebezpieczeństwo, że znajdzie się w liczbie pogardzanych.

Podobny zarzut był uczyniony Jezusowi Chrystusowi. „Dlaczego Nauczyciel wasz jada z celnikami i grzesznikami?” Mt.9:15. Przy tym, myślano: Jeśli tak, to na pewno i on nie jest lepszy od nich. „Oto żarłok i pijak, przyjaciel celników i grzeszników” Mt.11:19.

Starszy syn wylicza grzechy bliźniego, które ojciec przed chwilą zakrył „najlepszą szatą”. Najwidoczniej sprawia mu przyjemność wyliczanie grzechów brata, a przy tym słowami, które sprawiają tyle bólu. Słowa starszego brata przedstawiają nic innego, jak wypowiedzenie wojny ojcu. Co odpowiedział na to ojciec? Przyjął zarzut starszego syna, który będąc w domu ojca, czuł się jak obcy?

Położenie starszego syna jest nie do pozazdroszczenia. Powstał przeciwko bratu, obciążonego grzechem. Lecz z drugiej strony, chociaż żył w domu ojca i wszystko, co go otaczało było jego, to w rzeczywistości żył on swym własnym życiem. Zamknął się w sobie tak, jakby „odszedł” od ojca i w tym sensie też roztrwonił ojcowską majątność. Niebezpieczne jest to, że „starszy brat” i jemu podobni nie rozpoznają fałszu swej drogi, pyszną się swoimi cnotami, nie myślą o uzdrowieniu swego zatwardziałego i skamieniałego serca.

Czy jest jakiś skuteczny środek przeciw takiemu znieczuleniu? Tak, ten sam, którym wyleczył się młodszy syn. Jest to bezgraniczne miłosierdzie Boże, nieopęte dla ludzkiego rozumu.

„Synu, ty zawsze jesteś ze mną i wszystko moje jest twoim”.

Brat odcina się od brata, który powrócił, lecz ojciec stawia most nad przepaścią, którą jest harda, fałszywa pobożność starszego brata. Zwraca się do niego: „Synu”. Tak, jesteś nadal moim synem, chociaż mową swoją przerywasz wiążące nas rodzinne więzi. Ręka moja nie odrzuci cię. Zawiodłeś mnie, lecz ufam, że: „gdzie zaś grzech się rozmnożył, tam łaska bardziej obfitowała” Rz.5:20.

„Synu” – tymi słowami Bóg Ojciec wzywa grzesznika na drogę zbawienia i wskazuje dostęp do Swego serca. Daje mu prawo zwracania się do siebie, jak do Ojca. Korzystający z tego staje w nowej pozycji przed Bogiem. „Nie bój się, bo cię wykupiłem, nazwałem cię twoim imieniem – moim jesteś” Iz.43:1.

„Synu, ty zawsze jesteś ze mną” – mówi ojciec, co oznacza – i ja z tobą. Jest to więcej, niż nauka o wszechobecnym Bogu. Jest to wypełnienie pożegnalnych słów Jezusa: „A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni” Mt.28:20. Jest to obietnica Boża. „I będę Bogiem ich, a oni będą ludem moim” 2Kor.6:16. „Choćbym nawet szedł ciemną dolina, zła się nie ulęknę, boś Ty ze mną” Ps.23:4. Jest to podstawa i sedno wyznania wierzącego.

„I wszystko moje jest twoim”. Te niezapomniane słowa spotykamy raz jeszcze w arcykapłańskiej modlitwie Jezusa Chrystusa. W niej Jednorodzony Syn świadczy o wielkiej tajemnicy, stosunku Swego do Ojca, ukazując nierozdzielność Jedności Ojca i Syna.

Jezus powiedział Swoim uczniom: „Jak mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem” J.15:9. Tak i w tej przypowieści ojciec jakby wzywa starszego syna, aby wyszedł ze stanu skamienienia. Pan Bóg uczynił Odwiecznego Syna Swego

uczestnikiem wszystkich dóbr. Do korzystania z nich wzywa On wszystkich grzeszników. Swoją pokój da każdemu z nas. On umacnia nas mocą Swą. Miłość Jego uduchowia nas, a słowa Jego są spuścizną naszą.

Jest to dobra nowina, głoszona nam przez Jezusa Chrystusa. Przypowieść ta zawiera w sobie całą istotę zakań Chrystusa. Słowo Chrystusa, Jego czyny i cuda, krzyżowa śmierć i zmartwychwstanie – wszystko to są dary Boga Ojca. „Pokój zostawiam wam, mój pokój daję wam; nie jak świat daje, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze i niech się nie lęka” J.14:27. Boży dar Jezusa zawiera się w tych słowach. Wiecznie z Jezusem. Zawsze pod ochroną Pana, w Jego miłości i pokoju. Jego ręka Zwycięzcy, który pokonał śmierć i piekło, zawsze jest wyciągnięta nad nami. „Nikt nie wydrze ich z ręki mojej” J.10:28.

„Czy świat, czy życie, czy śmierć, czy teraźniejszość, czy przyszłość, wszystko jest wasze, wyście zaś Chrystusowi, a Chrystus Boży” 1Kor.3:22-23. „I wszystko moje jest twoim”. Wniknijmy w te słowa. Mówi je sam Bóg, bogaty w miłosierdzie, i nie zwraca się do świętych, a do grzeszników. To daje prawo grzesznikowi mieć nadzieję i wierzyć, że kiedyś będzie władał bogactwem, jeśli odrzuci wątpliwości, wahanie i wszelkie próby usprawiedliwiania samego siebie własnymi siłami.

Ciemne chmury znikną z horyzontu. Rozgoryczenie ustąpi miejsce błogosławieństwu. Niewiara – ufności. Miłość zajmie miejsce nienawiści. Społeczność z Ojcem napelnia serce grzesznika wielką radością.

„Należało zaś weselić się i radować”. Tymi słowami otwiera się drzwi raj. „Smutek zaś światowy sprawia śmierć” – pisze apostoł Paweł. Zbawienie grzesznika dokonało się. Ma on możliwość pełnej radości. „Zawsze się radujcie. Bez przystanku się módlcie. Za wszystko dziękujcie” 1Tes.5:16-18.

Na czym chrześcijanin opiera swe prawo do radości? Oczywiście nie na swych własnych sukcesach, lecz wyłącznie na łasce i miłości Bożej.

„Należało zaś weselić się i radować, że ten brat twój był umarły, a ożył, zaginął, a odnalazł się”.

Tak, on jest bratem twoim, mimo swoich grzechów i upadków jest bratem. Śmierć i grzech są zwyciężone. To zwycięstwo jest główną podstawą radości dla całego chrześcijańskiego świata.

„Gdzież jest, o śmierci, zwycięstwo twoje? Gdzież jest, o śmierci, żądło twoje?... Ale Bogu niech będą dzięki, który nam daje zwycięstwo przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa” 1Kor.15:55-57. Ojciec zwraca uwagę rozczarowanego i zaślepiętego syna na cud miłości Bożej. Błądzący odnajdują prawdziwą drogę. Zagubieni – wracają. Grzesznicy otrzymują usprawiedliwienie. Zbuntowani – pokój. Rozpaczający zostają pocieszeni. Umierający wchodzą w życie.

Zaprawdę, wszystkie te cuda dają Kościołowi Chrystusowemu podstawę do radowania się, aby śpiewać ze wszystkimi odkupionymi chwałę Zbawicielowi. Alleluja.